Nr. 12. Rzeszów, dnia 16. Czerwca 1883. Rok I.

KURYER RZESZOWSKI

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-EKONOMICZNY I LITERACKI.

PRZEDPŁATA na „Przegląd Rzeszowski“ i „Kuryer Rzeszowski“ razem wynosi dla miejscowych rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr., miesięcznie 34 ct., dla zamiejscowych rocznie 4 złr. 50 ct., półrocznie 2 złr. 30 ct., kwartalnie 1 złr. 15 ct., miesięcznie 38 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 10 ct.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

BIURO REDAKCYI i ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w księgarni J. A. Pelara. — CENA OGŁOSZEŃ 5 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit). — Reklamy w rubryce „Nadesłane“ po 10 ct. od wiersza. — Rękopisów nadsyłanych redakcya nie zwraca.

NASZA OPOZYCYA!

Ubiega właśnie pierwszy rok od chwili, kiedy ukonstytuowała się Rada naszego miasta. Wybory do tej Rady odbywały się wśród błyskawic i grzmotów rozhukanej burzy wyborczej już kilka tygodni przedtem, a „bezkrólewie“ to zostało wypełnione uszykowaniem się falang i wykonywaniem różnych ewolucyj strategicznych, by wprawiać i wypróbować siły, które na przebój ze sobą walczyć miały na arenie „spraw miejskich“.

Już nieraz zaznaczaliśmy z przyjemnością fakt, że Rzeszów jest sobie schludnem i spokojnem miastem, a nawet owi najstarsi wiekiem, których obowiązkiem jest pamiętać, kiedy spadł „niebywały“ grad w objętości jaja kurzego, nawet ci szanowni starcy nie przypominają sobie, by kiedy między mieszkańcami Rzeszowa było przyszło do zaciętej walki z powodu jakiejś kwestyi kardynalnej.

Możemy to podanie ludowe własnoręcznym podpisem i pieczęcią potwierdzić. U nas nigdy jeszcze nie poróżnili się panowie Rajcy o to, żeby dajmy na to jedna partya obstawała koniecznie przy zakładaniu przędzalni a druga przy założeniu olejarni. Niesłyszeliśmy także nigdy o walce, na którą by się miało zanosić z powodu ostatecznego załatwienia kwestyi wybudowania szpitala powszechnego. Natomiast atoli udało się nam nieraz już być świadkami najzaciętszych bojów w łonie naszej Rady miejskiej, gdy rozchodziło się o wsadzenie komuś na głowę korony jakiegoś dygnitarstwa gminnego, lub też o przysporzenie dobrym znajomym i niedalekim krewnym jakiejś posady.

Borby przy takiej sposobności powstałe, przekraczają zwykle granice zwyczajnych borb autonomicznych, a zeszłoroczna walka przy wyborze naczelnictwa była godną homerycznego opisu i homerycznego śmiechu!

Infandum, regina jubes renovare dolorem! Fakcik zdarzający się prawie codziennie na świecie, że jedna partya niechce byłego burmistrza znowu swojem zaufaniem obdarzyć, przekształcił się u nas na zagadnienie europejskie, które dla odmiany przeplatano gałązkami kwestyi antisemickiej!

Ostatnia ta kwestya zdaje się w ogóle być wszechśrodkiem owej partyi w naszym grodzie, która walczy dla osoby, nie dla idei. Po wyborze p. Rybickiego na posła do sejmu, wyszło z tegoż obozu antisemickie hasło, że w Rzeszowie „Blochów“ wybieramy! Niewiemy już dokładnie czy p. R. był kiedy rabinem lub czy takim się stać zamierza, tyle atoli pozwalamy sobie odpowiedzieć, że podobny zarzut niekoniecznie pochodzić musi od jednego z siedmiu mędrców Grecyi!

Mamy otwarte oko dla cierpień zranionego serca ludzkiego, umiemy też oceniać dotkliwość bolu tych, którym niedgyś aż zanadto pozwolono rządzić, a którzy teraz zadowalniać się muszą gorzkim kęsem bezowocnej opozycyi — lecz nie możemy pojąć dokąd doprowadzić ma ta bezwzględna opozycya, która nigdy nie chce się zastanawiać nad tem, jakiej działalności w Radzie sprzeciwiać się trzeba, lecz która wiecznie i bez namysłu oponuje wszystkiemu, co tylko pochodzi z obozu przeciwnego!

Charakterystyka Jankla

Z POEMATU „PAN TADEUSZ“

Odczyt Henryka Stroki.

(Dokończenie.)

Przekonujemy się więc z tych słów, że Jankiel posiadał wielki talent muzyczny, gdyż wszystkich zdumiewał graniem i swemi pieśniami. Obok zamiłowania do muzyki uwydatnia się tu jeszcze jego polska dusza, bo ukochał i śpiewał pieśni narodowe, i marsz Dąbrowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła“ pierwszy rozpowszechnił na Litwie. Najlepiej zaś uwydatnił poeta Jankla jako natchnionego artystę muzyka w koncercie, który odegrał na zaręczynach Zosi, a o którym już poprzód wspomniałem. Tam wykazałem tylko to, że motywem jego gry było uczucie miłości ojczyzny, tu zaś chciałbym dowieść, iż Jankiel był i natchnionym artystą.

Oto Jankiel w swą grę tyle myśli, tyle wlał uczucia, że nie tylko na instrumencie ale równocześnie i na sercach słuchaczy przygrywał i co sam czuł przelewał za pośrednictwem tonów w serca słuchaczy.

I tak, gdy śród gry poloneza począł puszczać fałszywy akord:

„.....Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
I krzyknął: znam! znam głos ten! to jest Targowica.“

A kiedy uwydatniał ostatnią rozpaczliwą walkę narodu przeciw najazdowi, to powiada poeta:

„.....Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturmu, że wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści,
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i powieści.
Rade, że mistrz nakoniec strunami wszystkiemi
Zagrzmiał, i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.“

Albo dalej gdy muzyk malował smutne losy żołnierza tułacza po upadku ojczyzny, to mówi poeta:

„.....Wiara się skupiła
W koło mistrza, słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na ojczyzny grobie
Zanócili tę piosnkę i poszli w kraj świata.
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając smutnie pochylili głowy.“

Najsilniejsze zaś wrażenie wywował, gdy uderzył tryumfalny marsz: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Posłuchajmy słów poety:

„.....I wszyscy klasnęli,
I wszyscy „Marsz Dąbrowskiego“ chórem okrzyknęli.“

A więc muzyk porwał za sobą — wprawił w zapał i zachwyt słuchaczy, którzy mimowoli i wiedzy wtorują śpiewem muzyce mistrza.

Nakoniec dalej opowiada poeta:

„Muzyk jakby sam swojej dziwił się piosence,
Upuścił drążki z palców, podniósł w górę ręce,
Czapka lisia spadła mu z głowy na ramiona,
Powiewała poważnie broda podniesiona,
Na jagodach miał kręgi dziwnego rumieńca,
We wzroku ducha pełnym, błyszczał żar młodzieńca.“

Jankiel wpadł więc śród grania w prawdziwe natchnienie, z przed oczu jego znikli słuchacze, duch jego unosił się w wyższe sfery ideału; we wzroku widny był duch, bo oko starca błyszczało żarem młodzieńczym a policzki płonące świadczyły o wewnętrznem głębokiem wzruszeniu: Jankiel tedy był prawdziwym artystą.

Z tego wszystkiego co się o Janklu powiedziało, widzimy, iż Mickiewicza za-

Prawda! Opozycya powinna tak długo oponować, jak długo pozostaje w mniejszości, gdyż z chwilą odzyskania większości przestaje być opozycyą! Opozycya w ciałach autonomicznych jest nawet poniekąd koniecznością, chociaż z drugiej strony znowu znaliśmy autokratów gminnych, których najmniejsza opozycya do wielkiego nerwowego rozdrażnienia doprowadzała, ale opozycya wyrozumiała i uczciwa niepowinna całkiem spuszczać z oka dobrobytu spraw miejskich, niepowinna przekraczać granic zwyczajnych cnót obywatelskich, gdyż w przeciwnym razie mogłaby popaść w podejrzenie, że chce u nas zaszczepiać ów rodzaj obrzydliwej opozycyi, którą w Niemczech piętnowano mianem „factiöse Opposition!"

Nikt z wybranych do naszej Rady miejskiej nie jest uprawnionym do tego rodzaju opozycyi.

Bezwzględna opozycya niweczy wszelką działalność na korzyść miasta i niszczy w zarodku wszelkie dla dobra ogólnego zasiane ziarno.

Walka, powstała z osobistych względów, może dalej być prowadzoną w granicach dotyczących pojedyńczych osób, ale powtarzamy jeszcze raz: nikt nie ma prawa interesów miejskich wystawiać na szwank li tylko z powodu, by zadosyć uczynić niegodnemu hasłu: niedajmy się!

Przez cały rok przypatrujemy się nieznośnym i niczem nieusprawiedliwionym utarczkom przeprowadzanym przez „naszą opozycyę" — przez cały rok śledzimy wyradzający się z takich motywów zastój w sprawach miejskich i zabagnienie życia autonomicznego — minie jeszcze półtora roku, a wyborcy będą mogli dawać wyraz swoim uczuciom, że nie wypada poświęcać dobra ogółu dla nieusprawiedliwionych zachcianek pojedyńczych osób.

Musimy przyznać, że partya w Radzie w większości u steru będąca, robi co tylko przy szczupłych siłach zrobić można.

Niemożemy twierdzić, jakoby działalność Rady pod naczelnictwem p. Kalinowskiego miała podupaść. Owszem rządy idą w najlepsze — chociaż jeszcze nikogo nie wyrzucono za drzwi — lecz mogłoby się więcej jeszcze stać dla miasta, gdyby znaczna część pp. Radnych nie zechciała „strejkować" kwoli opozycyi!

Kto nie chce odpowiadać swemu powołaniu jako Radny — niechaj ustąpi z widowni, a kto dobrowolnie ustąpić nie chce a później przy nadarzonej sposobności do odstąpienia zniewolonym zostanie, niechaj nie narzeka na niewdzięczność publiczności. niechaj owszem podziwi dobrą pamięć wyborców!

Z pilnością badacza dziwolągów w naturze, zbieramy i spisujemy wszelkie grube i drobne dzieła opozycyi quand meme w naszej Radzie, byśmy mogli w swoim czasie urządzić popularny odczyt nad tym tematem na korzyść miasta Rzeszowa. Z ujemnych nawet czynności można bowiem czasami wysnuwać korzyści dla ogółu!

Jeden atoli fakt, dokonany przez naszą opozycyę w tym tygodniu, powinien już dzisiaj być zanotowanym, by publiczność choć raz miała sposobność ubawić się działalnością opozycyjną niektórych pp. Radnych

Gdy do nas miał przyjechać ks. biskup Solecki, zaprosił p. burmistrz katolickich członków Rady, by zechcieli wziąć udział przy powitaniu dostojnego pasterza. Cóż się tedy dzieje?

Przełożeństwo zboru izraelickiego jawi się w komplecie przy bramie tryumfalnej — bardzo wielu zaś z panów Radnych chrześciańskich nie spieszy wcale na przywitanie swego arcypasterza, a to z powodu opozycyi, że w Rzeszowie zeszłoroczny wybór burmistrza nie wypadł po ich myśli!

POBYT
ks. Biskupa Soleckiego
w Rzeszowie.

Dnia 11. b. m. przybył do Rzeszowa ks. Biskup przemyski Łukasz Ostoja Solecki, w towarzystwie ks. kanonika Puzyny i kapelana ks. Drozda. Mimo niepogody, tłumy publiczności zebrały się na dworcu kolei, by powitać dostojnego gościa. Na rynku obok ratusza przy bramie tryumfalnej, oczekiwała procesya — przy odgłosie dzwonów wprowadzono pod baldachimem ks. Biskupa do kościoła farnego. Po nabożeństwie w mieszkaniu ks. kanonika Gruszki przedstawiali się duchownemu dygnitarzowi naczelnicy władz cywilnych i wojskowych, urzędnicy autonomiczni i polityczni i nauczyciele szkół. O godzinie trzeciej z południa zgromadziło się przeszło 80 osób na objad, zastawiony w ogrodzie ks. kan. Gruszki pod namiotem. Po skończonej uczcie aż do wieczora udzielał ks. Biskup Sakramentu bierzmowania. Nazajutrz po odprawieniu mszy św. u OO. Bernardynów bierzmował ks. Biskup w kościele farnym na sumie i nieszporach, następnie odwiedził prezydenta sądu p. Knendicha, burmistrza p. Kalinowskiego i udał się do starosty p. Tustanowskiego na wieczór. W środę o godzinie 6. rano odprawił ks. Biskup mszę św. w kościele studenckim, przemówił do młodzieży i udzielił jej sakramentu

---

miarem było nakreślić szlachetną, idealną postać polskiego izraelity.

Lecz wypada nam teraz zapytać się, czy postać ta jest prawdziwą, czy zgodna z rzeczywistością? Na to pytanie śmiało odpowiem: — tak! — Polska miała takich żydów, jakiego nam odmalował nasz wieszcz. Poezyi celem jest rzeczywistość idealizować, zdjąć z niej, że tak powiem, szatę codzienną a przyodziać ją w świąteczną: otóż i Jankiel w życiu codziennem nie zdawałby się nam tak idealnym, ale mimo to, choć go poezya stroi a ściera z jego postaci cechy pospolitości, a więc idealizuje, — istota tego człowieka jest w gruncie taką, jaką ją poeta przedstawia. W codziennem życiu zapewne niewystępują tak silnie i widocznie piękne przymioty Jankla, jak to widzimy w poemacie, ale one tam w duszy jego tkwią i dopiero przy nadarzonej, ważniejszej okoliczności wydobywają się na zewnątrz.

Ale czy wielu takich Janklów liczyła Polska? Na to pytanie znów bez wahania odpowiedzieć muszę, że nie wielu!

Większa część bowiem izraelitów w Polsce, chociaż od wieków na tej ziemi wzrosła, nie rozbudziła w sobie narodowego uczucia, nie zlała się w jedność z narodem; przeciwnie wielu i bardzo wielu, jeżeli nie byli wprost wrogami sprawy narodowej, to przynajmniej zupełnie dla niej obojętnymi, mają jedynie na oku własne korzyści i własny byt materyalny. Zapytajmyż się tedy czy słusznie uczynił poetę, kreśląc epopeę narodową i przedstawiając w niej wszystkie klasy społeczne narodu, iż wyznaczył plemieniu Izraela tak piękne miejsce śród narodu, iż odział ich przedstawiciela w cnoty ogólno ludzkie i pięknymi przymiotami patryoty? Czy nie właściwiej należało napiętnować niegodne postępowanie większości, przedstawiając naprzykład postać lichwiarza, egoisty i wyzyskiwacza! — O nie! — byłoby to niegodne tak wielkiego wieszcza i człowieka, jakim był Mickiewicz, byłoby czynem niepatryotycznym, niesprawiedliwym i szkodliwym. Sprobuję to uzasadnić.

Adam Mickiewicz objął miłością głęboką cały naród, całą jego teraźniejszość, przeszłość i przyszłość. Dlań ludzie wszelkich stanów, wszelkich wyznań byli braćmi, dziećmi jednej matki ojczyzny, dla której mają pracować wszyscy siłami połączonemi. W dziełach naszego wieszcza zawarta jest nasza świetna przeszłość, uśmiecha się nam i przyszłość; narodu tryumfy i nadzieje, bole i cierpienia przemawiają z utworów jego do duszy naszej i jak długo jedne jeszcze usta będą brzmiały dźwiękami polskiej mowy, — dzieła Mickiewicza żyć będą, niemi będą się karmiły i pokrzepiały przyszłe pokolenia, z nich nauczą się z dumą poglądać na przeszłość narodu! — Miałże więc poeta tę znaczną część współbraci naszych mojżeszowego wyznania w szpetnej postaci postawić pod pręgież przyszłych pokoleń podawać w pogardę? Byłoby to, jak już rzekłem, niepatryotycznie i niesprawiedliwie.

Dla czego? Niesprawiedliwie, bo że ogół żydów nie zlał się z narodem, nie rozbudził w sobie uczuć patryotycznych, wynikło w znacznej części ztąd, iż ta ojczyzna nie była im prawdziwą matką ale poniekąd macochą, że postawiła ich w rzędzie poniżonych, iż nie dała im praw obywatelskich. Dalekim jestem od chęci

komunii i bierzmowania. O godzinie 11. odwiedził czcigodny pasterz gimnazyum tutejsze, gdzie pięknie przemówił doń po łacinie Adam Schirl uczeń 6. kl. i katecheta ks. Gryziecki. Ztamtąd udał się ks. Biskup do seminaryum nauczycielskiego i szkoły żeńskiej, gdzie udzielił błogosławieństwa zgromadzonej dziatwie, a o godzinie 5. po południu wyjechał w dalszą podróż, serdecznie żegnany przez całe duchowieństwo i ludność. Pobyt tak dostojnego gościa w murach naszego grodu jak najmilsze zostawił wrażenie; uprzejmy, łagodny a przytem niestrudzony w pełnieniu duchownych obowiązków, przedstawił się nam ów pasterz, jako wzór i ideał chrystusowego kapłana. W długie lata wspominać i błogosławić będziemy szczęśliwe chwile pobytu ks. Biskupa Soleckiego.

Korespondencye „Kuryera Rzeszowskiego."

Limanowa, 12. czerwca.

(Pobyt bar. Pino. — Nieurodzaje, ich powody i skutki.)

Minister bar. Pino dnia 10. i 11. b. m. zwiedził linię kolei transw. Mszana dolna-Nowy Sącz. W Mszanie dolnej pieszo znaczną przestrzeń przebył, przenocował w w Dobrej, następnie dnia 11. b. m. udał się ku Tymbarkowi, gdzie pieszo przejrzał budującą się linię, w Koszarach z powodu ulewnego deszczu powozem dalszą odbył drogę, a koło godz. 11½ przybył do Limanowy. Po krótkim wypoczynku koło 2. z południa, nie szosą, lecz gminnemi drogami, obok których linia kolei transwersalnej jest wytyczoną (Morderka, Pisonowa, Męcina itd.) tego samego dnia ku Nowemu Sączowi się udał.

Od trzech lat jakieś fatum malum wisi nad tutejszym powiatem, bo w 1881 r. na wiosnę mrozy poniszczyły zasiewy, jarzyny itd., w jesieni zaś kapusta zupełnie przemarzła, tak, że nawet na paszę dla bydła przydatną nie była, ziemniaki z pod śniegu i zmarzłej ziemi ledwie wykopać zdołano, to też przemarzły tak, że ich spożyć niepodobna było. W 1882 r. urodzaje, jak w górach były bardzo piękne, sądzono że ten rok, zeszły wynagrodzi, tymczasem słoty ustawiczne podczas żniw, nareszcie powodzie straszne, niepamiętne w tej okolicy wszelkie oczekiwania zniszczyły, bo co nie zginęło, to woda zabrała.

Wiosna tegoroczna, bardzo późna niejednemu dała się uczuć, paszy dla bydła był taki brak, że pysz z pod śniegu wygrzebywano i tem żywiono bydło. Dnia 9. b. m. grad zniszczył żyta, pszenice w Lipowem, Starej wsi, Przyszowy i innych wsiach, na południe tego powiatu leżących.

Jeżeli i ten rok zawiedzie, to ta okolica okropnie to poczuje, dzisiaj już w niektórych wioskach na południowo-zachodniej stronie tegoż powiatu leżących, jest bieda bardzo wielka, tyfus brzuszny główną tu siedzibę sobie obrał (Koniną). W tych wioskach do mąki dodają gorale otręby i trociny, z czego chleb i inne pożywienie dla siebie wyrabiają.

Morski.

Łańcut, 13. czerwca.

(Szajka złodziei. — Odjazd p. Ujhely).

Szajka złodziei, która od paru lat czyni niespodzianki mieszkańcom Łańcuta, włamywała się i do zakrystyi kościelnej, chcąc się zapewne obłowić nie tylko rzeczami poświęcanemi, ale i gotówką, zbieraną za sprzedaż rozmaitych tajemnic i nowenn. Dziwna zaiste opieszałość, czy nieudolność straży bezpieczeństwa, aby dotąd po tylu wypadkach nawet nie dojść na żadne ślady!

Tymi dniami opuszcza Łańcut naczelnik sądu p. Ujhely. Żegnamy go szczerym żalem; gdyż nie tylko swym prawym charakterem jako sędzia, ale i pożyciem towarzyskiem, zasłużył sobie na miłą pamięć mieszkańców. Sąd przyprowadził do porządku, pooddalał żydków pisarzy, którzy w kancelaryach formalne biuro adwokackie sobie urządzali, wyplenił pokątnych pisarzy. Więcej takich urzędników w kraju naszym, a wtedy nie tylko powaga prawa byłaby uszanowaną, ale i mienie obywateli byłoby bezpieczne.

Tyczyn, 14. czerwca.

(Elementarne klęski. — Wściekły pies.)

W dniu 13. b. m. około godziny 5. popołudniu od strony zachodniej nadciągnęły straszne chmury, z których przy grzmotach i piorunach najpierw rzęsisty deszcz a wkrótce siekł grad, dochodzący wielkości włoskich orzechów, ciężaru od 8 do 12 gramów; przytem szalała burza tak wielka, że przewracała i łamała drzewa objętości 2 przeszło metrów a w niektórych miejscach poroznosiła i obaliła stodoły i zabudowania.

Cała ta katastrofa nie trwała dłużej nad 25 minut. Dopiero po ustaniu tej strasznej chwili rozległ się krzyk przeraźliwy i lament mieszkańców; od strony południowo-zachodniej i północno-zachodniej nie pozostała ani jedna szyba cała w ramach, gdzieniegdzie wiatr wyrwał okna całe z ramami, bydło przestraszone zleciało się z pola do miasta na środek rynku, ryczące przytem straszliwie.

Jakie szkody i jaką klęskę dla gospodarzy tych chwil kilka uczyniło, to nie do uwierzenia, włosy stają na głowie, widząc ten cały spodziewany plon (zbiór) tegoroczny kompletnie zniszczony i z ziemią zrównany. Pola przedstawiają widok ogólny straszliwego spustoszenia i zniszczenia tak dalece, że miej-

---

uwłóczenia przeszłości narodowej, nie myślę dzisiejszą miarą mierzyć dawnych czasów, bo Polska trudno miała o całe wieki inne narody swą cywilizacyą, swemi ideami prześcignąć, przytem wiadomo światu, że Izraelici doznawali w Polsce więcej swobody i opieki niżli gdziekolwiek indziej; ale chodziło mi tylko o przedmiotowe stwierdzenie rzeczy, że za brak patryotyzmu i niższy stopień moralności nie można winować samych Izraelitów, ale położyć należy na szalę i winę stosunków, śród jakich oni wzrastali i żyli.

A dalej, poeta wiedział, że kiedyś wybije godzina, w której wszystkie warstwy społeczne narodu, wszystkie wyznania zrównają się w obliczu prawa, dostąpią wyższej cywilizacyi i utworzą zgodną braterskiem uczuciem ku sobie przejętą wielką rodzinę: wieszcz nasz czuł, że i ta znaczna gałąź drzewa narodowego, dotąd jałowa i pasożytna, przemieni się w konar drzewa pożyteczny, że zakwitnie pięknymi kwiaty i wyda zdrowy owoc.

I tę to chwilę przewidując, odczuwał Mickiewicz z jaką goryczą braliby Izraelici do ręki najwznioślejszy utwór literatury tego narodu, do którego się przyłączyli, z którym się zrośli! Nie nienawiścią ale miłością zdobywa się przyjaźń, Mickiewicz też nie odpychać ale przyciągać do narodu pragnął Izraelitów: dla tego ich więc w poemacie swym wiekopomnym w tak wzniosłej przedstawił postaci. I oto co poeta przeczuwał wieszczym duchem! my już na to spoglądamy własnemi oczyma. Dzięki bowiem Opatrzności śród Izraelitów nastał zbawienny zwrot; zrównani pod względem praw obywatelskich, przejęci wyższą oświatą, garną się powoli pod skrzydła wspólnej ojczyzny, wielu kocha ją jak Jankiel, pracują dla jej dobra, gotowi nawet do ofiar i poświęcenia.

Patryotów rzetelnych możemy liczyć już na tysiące pomiędzy Izraelitami, daj Boże, byśmy wszyscy jeszcze dożyli tej upragnionej chwili, w której do każdego Izraelity jako do szlachetnego rodaka i brata będziem mogli wyciągnąć przyjacielską rękę, w której przed każdym, jak przed zacnym Janklem będziemy chcieli uchylić czoła.

W Rzeszowie, dnia 7. maja 1883.

NIESZCZĘSNA DOLA.

Novelka.

Mieszkała razem z rodzicami, matką ślepą i ojcem sparaliżowanym prawie zdziecinniałym.

Przed nieszczęściem, które ich dotknęło, mieli się oni dobrze, a Elżbieta, będąc jeszcze Lizetką, umiała to wszystko, czego uczą po pensyach.

Obecnie pracowała dla magazynu bielizny, haftowała wstawki do koszul, obrębiała prześcieradła i powłoczki, lecz roboty jej często brakowało, gdyż w miasteczku, w którem mieszkała, kupowano bieliznę tylko idąc za mąż; raz sprawiona wystarczała do śmierci.

Lat miała prawie trzydzieści. Było to stworzenie blade, delikatne, z włosami czarnemi, które prosta przepaska utrzymywała nad czołem. Gdyby twarz jej ozłocił choćby jeden promień szczęścia, mogłaby być piękną, lecz bez niego całą swoją istnością, i piersią wpadłą i oczami zaczerwienionemi nad szyciem przy lampce i suknią czarną wełnianą, za mało przypominała kobietę.

scami nie ma śladu z grządek, gdzie były kiedyś jarzyny, a na rolach nie można rozróżnić, gdzie co było zasiane. Gdzieniegdzie sterczą ściernie z żyta a młodej pszenicy i innych ziemiopłodów prawie śladu nie ma, bo co nie zsieczone zostało, to jest zamulone. Miejscami dziś jeszcze leży lód na meter i więcej wysokości. Co się tyczy owoców, te kompletnie obbite z drzew, stronami nie ma nawet liścia na drzewach.

Szkody więc są nieprzeliczone, same szyby kilkaset złr. i więcej wyniosą.

Na dobitek tego uganiać miał pies wściekły po mieście i pokaleczył osoby; ile pokąsał, jeszcze nie sprawdzono. Był wprawdzie przed 2—3 tygodniami u nas oprawca, którego wydelegowało c. k. Starostwo dla oczyszczenia miasta i okolicy od psów wałęsających się, ale tenże zamiast spełniać swój obowiązek, przechadzał się po domach właścicieli psów, przedstawiając się i grożąc formalnie, że będzie łapał psy, jeżeli się kto nie wykupi. Zabawił przeto dzień jeden nie zrobiwszy nikomu krzywdy, bo właściciele psów zadowoleni, a pieski jeszcze bardziej uganiają i żrą się na mieście jak przedtem. Upraszamy najuprzejmiej dotyczące władze, by raczyły w tej mierze zarządzić energiczne środki bezpieczeństwa publicznego, ale tę razą nie przez oprawców, lecz przez kogo innego, ażeby wytępić stworzenia podobne, zagrażające życiu każdego.

Sędziszów, 10. czerwca.

(Jubileusz. — Posiedzenie ropczyckiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego.)

(!) Jubileusz 40-letniej służby nauczycielskiej, p. Ignacego Moraszewskiego, obchodziło nauczycielstwo okręgu pilzneńskiego siódmego czerwca w Czarnej (ad Sędziszów). Lubo w całym okręgu dzień ten był wolnym od nauki i pogoda sprzyjała, przecież 17 tylko nauczycieli, wzięło udział osobisty w tak rzadkiej uroczystości.

Po skończonem nabożeństwie, przemówił do jubilata w czułych wyrazach Inspektor okręgu pilzn., dziękując mu za długoletnią, żmudną pracę na polu oświaty i życząc czerstwego zdrowia i dobrego powodzenia na przyszłość.

Następnie przemówił X. Dr. I. Krzysiak, wręczając jubilatowi pamiątkowe dzieło od kolegów i członków Towarzystwa pedagog., zaopatrzone kilkudziesięciu podpisami t. j. ilustrowanego „Pana Tadeusza“.

Później, przemawiał p. Kobosowicz, jako delegat kolbuszowskiego Kółka pedag. i jeden z gospodarzy czarnieńskich, poczem p. Kozdraś, nauczyciel z Ropczyc, odczytał krótkie życzenia, przesłane jubilatowi od pp. urzędników ropczyckich a wreszcie chłopczyk i dziewczynka składali życzenia w imieniu dziatwy szkolnej.

Rozczulony jubilat serdecznie dziękował za każde życzenie.

Przy śniadaniu spełniono pierwszy toast, ku czci Najjaśniejszego Pana z potrójnym okrzykiem „niech żyje!“

O godzinie 12. rozpoczęło się posiedzenie ropczyckiego oddziału Tow. pedagog. pod przewodnictwem X. Dr. I. Krzysiaka w obecności 30 osób. Porządek dzienny wyczerpnięto z żywym współudziałem. Zasługuje na wzmiankę, iż wniosek pana Kozdrasia, dotyczący burs dla synów nauczycielskich, przyjęto z małą poprawką i dawny zarząd oddziału zatwierdzono na rok przyszły, przez aklamacyą. Zamknięto posiedzenie o 3. z południa a po skończonym obiedzie, podziękowawszy czcigodnemu jubilatowi za łaskawe przyjęcie, rozjechali się goście.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

* **Wiadomości osobiste.** Nadinżénier starostwa tutejszego p. Dominik Opatowicz, przeniesionym został do Tarnowa. Auskultant sądu Dr. Bogusław Matusiński przydzielonym został do sądu powiatowego w Tyczynie.

* **Wycieczka.** W Niedzielę d. 17. b. m. odbędzie się w razie pogody wspólna wycieczka Towarzystwa kasynowego ze współudziałem muzyki wojskowej do Miłocinka, na którą rozesłał zaproszenia Wydział kasynowy. Osoby nie należące do Towarzystwa, a życzące sobie wziąć udział w zabawie, zechcą się zgłosić po zaproszenia do sekretarza Tow. p. Winkowskiego. Wstępne, wynoszące od rodziny 1 złr., od pojedyńczych osób 50 ct., odesłać należy wraz z zaproszeniem do kasyna. Początek zabawy o godzinie 4. po południu; na zakończenie mają być spalone ognie sztuczne.

* **Bezczelna kradzież** popełnioną została w dniu 13 b. m. o godz. 6 popołudniu w mieszkaniu p. Zoernera, przy ulicy Sandomierskiej. Jakiś surdutowiec, chcąc łatwym i tanim sposobem zaopatrzyć się w artykuły toaletowe na letni sezon, otworzył nieznacznie wytrychem drzwi od pomieszkania p. Z. i wszedłszy tam, wybrał sobie kilka najlepszych garniturów wartości około 100 złr. zawiesił je na ręku, zamknął drzwi napowrót i skłoniwszy się uprzejmie gromadce studentów stojącej niemal pod samemi drzwiami p. Z., zadowolony ze szczęśliwego sukcesu swej operacyi finansowej, poważnym i statecznym krokiem posunął na ulicę. Świadkowie tej sceny zachwyceni byli uprzejmością tak uniżenie pozdrawiającego ich młodzieńca, w którym domyślili się zaraz — majstra krawieckiego cechu. Jakież więc było ich zdziwienie, gdy dowiedzieli się wkrótce, że młodzian ów niebył wprawdzie nigdy krawcem, lecz zato wytrawnym rzezimieszkiem! Uwiadomiona policya i żandarmerya puściła się w pogoń i w kilka godzin później złowiła niebezpiecznego ptaszka, który, kultywując już od dłuższego czasu w tak sprytny sposób swoje rzemiosło, okazał się już nieraz niezbyt pożądanym gościem nawiedzającym kawalerskie mieszkania.

Siadywała zwykle przy oknie w nizkiej salce, gdzie promień słońca nie dochodził nigdy, przez cały dzień palce jej nie porzucały igły, z wyjątkiem chwil, w których biegnąć musiała na usługi starców, zawsze zagniewanych i niezadowolonych.

Po chwili znów z gestami automatu raczej, niż żyjącej istoty siadała znowu do szycia.

Przeszło już tak nie jedno lato i nie jedna zima, zbliżała się wiosna wszystko budząc do życia i szczęścia. Zieloność rozwinęła się wszędzie i dla wszystkich, tylko nie dla niej.

Parę razy wprawdzie była na wsi, kędy ponad drogą rozścielały się rozłożyste drzew konary, kędy świeciło jasne słońce, oblewając blaskami swemi setki kwiatów różnobarwnych, ale ona nie widziała tego nawet dobrze przez oczy napełnione łzami.

Uciekała czemprędzej od tego raju i biegła uściskać ślepą matkę i pieścić sparaliżowanego ojca, palcami pokłutemi przez igłę.

Lecz ci gderali na nią, że im spokój przerwała, a matka krzyczała nawet, że jest leniuchem, który wymyśla różne sposoby, byle tylko robotę rzucić na chwilę.

Wtedy wracała do okna bledsza niż zwykle i zaczynała szyć napowrót z zaciśniętemi wargami, bez łez na powiekach.

Taki stan rzeczy trwał długo, bardzo długo...

Nareszcie nadszedł wspaniały maj a z nim razem i wypadek, który wstrząsnął życiem całem Elżbiety.

Było to w jednym z dni pięknych, słonecznych, w czasie których blaski dostają się i na uliczki najbardziej zacieśnione.

Elżbieta usłyszała brzęk ostróg, machinalnie podniosła głowę i zobaczyła młodego człowieka, który patrzał na nią.

Pokraśniała po białka oczu i żywo cofnęła się w głąb pokoju. Młody człowiek oddalił się.

Cała drżąc jeszcze, wzięła napowrót robotę, wstydząc się mimowolnej ucieczki.

Nazajutrz młody człowiek (porucznik strzelców) przeszedł znowu pod jej okienkiem. Tym razem się ukłonił. Zarumieniona jak wczoraj pochyliła głowę, lecz nie opuściła okienka.

Powtarzało się to przez tydzień; następnie jednego poranku na ramie okna znalazła bukiecik polnych kwiatów.

Serce silnie jej zabiło wstrzymując oddech, a krew na chwilę zastygła, zaróżowiła policzki rumieńcem szczęścia. Gdy młody człowiek przechodził, pokazała mu jego bukiecik przyszpilony do stanika. On zbliżył się i przemówili do siebie słów kilka a mówili bardzo cicho, żeby nie obudzić śpiących rodziców.

W tych kilku jednak słowach, ona opowiedziała mu o swojem życiu smutnem i o nadziejach które pożegnała dawno i o starcach, których tak kochała, a których była jedyną opiekunką, on mówił jej także o swojem sieroctwie, że wśród ogromnych koszar był sam i zawsze sam, że jego pułk bawi w miasteczku od trzech tygodni i niedługo już dalej wyruszy.

Słysząc to Elżbieta zbladła. On to spostrzegł i powiedział jej, że kocha. Ona zamknęła oczy, nie chcąc tak prędko stracić z oczu niespodziewanego obrazu szczęścia i pozwoliła wziąść z ust swych pocałunek jeden i drugi.

W sprawie Sieglów. Dowiadujemy się, że w ostatnim dniu rozprawy przeciw Sieglom o kradzież i oszustwo, jeden z przysięgłych zgłosił się do prokuratoryi rządowej i złożył 2 złr., które mu w drodze do sądu jeden z oskarzonych Henryk Siegel wsunął w rękę w tym celu, by korzystnie w ich sprawie głosował. Wieść o tem dojść musiała także do Henryka Siegla, bo po wnioskach obrońców opuścił salę rozpraw pod pozorem osłabienia i wzruszenia i więcej się nie zjawił, tak że wyrok nie mógł mu być ogłoszonym. Po wyroku, na wniosek prokuratora, trybunał uchwalił osadzić skazanych w areszcie śledczym z powodu obawy ucieczki; ta uchwała nie mogła być jednak względem Henryka Siegla wykonaną, gdyż drapnął!

* **Zażalenie.** Do redakcyi naszej dochodzą zażalenia mieszkańców kamienicy, w której mieszczą się ubikacye urzędu pocztowego, że w wązkiej sieni tegoż domu, od godziny 9. wieczorem ustawicznie stoją w zaprzęgu szkapy pocztowe, które niegrzeszą wcale zbyt wielką delikatnością — w wierzganiu kopytami. I tak przed kilku dniami lokator pewien omal życiem nie przepłacił swoich chęci dostania się do własnego mieszkania. Ustawienie wozu z końmi w sieni jest niezaprzeczenie wielką dogodnością dla panów „pakierów", którzy nie potrzebują trudzić się z pakunkami aż na dziedziniec; nie wątpimy jednak, że p. kierownik urzędu pocztowego będzie się zupełnie inaczej na tę sprawę zapatrywał i nie dopuści nadal podobnego inkomodowania mieszkańców.

* **Ritterzy** i Stochliński wywiezieni zostali dnia 15 b. m. do Krakowa, gdzie po skasowaniu wyroku sądu rzeszowskiego, ostatecznie sądzeni będą.

---

* **Klęski elementarne.** Najbliższe okolice Rzeszowa nawiedzone zostały 13. b. m. popołudniu straszną burzą. W Biełej, Budziwoju, Tyczynie i Kielnarowej padał grad wielkości jaja kurzego, który w większej części zniszczył do szczętu zasiewy. W innych stronach jak np. w Kielanówce, gdzie miało miejsce oberwanie chmury, woda znaczne poczyniła w polach szkody.

* **Pożary.** W Gwóźnicy górnej, w powiecie rzeszowskim, spalił się dom szynkowy oraz dwie zagrody włościańskie z całym dobytkiem ich właścicieli. Strata wynosi przeszło 1.400 złr., a w małej tylko części była ubezpieczona. Pożar powstał z powodu wadliwej konstrukcyi komina. — Trzykrotny pożar w rewirach br. Adama Horocha w Chwałowicach, w powiecie tarnobrzeskim, zniszczył około 160 hektarów lasu, wartości około 2.000 złr. Przyczyna tych pożarów nie została zbadaną.

* **Teatr Rozmaitości w Warszawie** spłonął d. 13. b. m. prawie do szczętu. Pożar powstał z niewiadomej przyczyny o godzinie 8 wieczorem i został zupełnie opanowanym, pomimo nader energicznego ratunku, tak ze strony straży pożarnej jak i publiczności, dopiero około 11 godziny. W największym niebezpieczeństwie znajdował się przytykający „Teatr Wielki", jednakowoż dzielnej straży udało się pożar zlokalizować. Pomimo że w dniu tym przedstawienia niebyło, nieobeszło się jednak bez kilku wypadków potłuczenia i poparzenia. Straty wynoszą przeszło 100.000 rubli. Śledztwo w toku.

* **Jubileusz kata.** W Anglii obchodził niedawno pewien kat, w kółku rodzinnem jubileusz 25-letniej służby. Gdy właśnie wesoło siedzieli przy uczcie, pijąc szampana wpada do sali służąca blada, wystraszona i oznajmia, że trzech jakichś panów, życzy sobie mówić z jubilatem na górnem piętrze i że nikomu ze służby niewiadomem jest w jaki sposób tamże się dostali. Jubilat w towarzystwie rodziny i całej służby idzie na wyższe piętro, i w rzeczy samej siedziało trzech mężczyzn w ciemnym pokoju. Wszyscy milczą ze zdziwienia, wreszcie jeden z nieznajomych występuje, wręcza gospodarzowi małą srebrną szubienicę wśród następującej uroczystej przemowy: „Wielmożny Panie! Nam przypadł w udziale zaszczyt, że zostaliśmy przez stowarzyszenie urwiszów wysłani w celu złożenia Panu w dzień jubileuszu życzeń szczęścia. Racz przyjąć od nas ten wyraz uszanowania i zarazem prośbę naszą, ażebyś i na przyszłość z wrodzoną sobie ludzkością skracał ostatnie chwile na tym padole płaczu, skazanym przez okrutną sprawiedliwość na szubienicę nieszczęsnym ofiarom i starał się takowe ile możności szybko i pewnie przesyłać na tamten świat." Jubilat odpowiedział natychmiast poważnie z godnością: „Moi Panowie! Głęboko jestem wzruszony dowodem waszej uprzejmości i brakuje mi słów, by wam wyrazić moje uczucie. Bądźcie przekonani, że w razie, gdyby który z was mnie był oddanym do powieszenia, uczynię powinność moją z największą dokładnością i oględnością." — Przyniesiono wina, które stojąc wypito. Panowie urwisze prosili następnie o pozwolenie oddalenia się przez okna w ten sam sposób, w jaki przyszli, a to dla tego, ażeby nie przekroczyć ustaw stowarzyszenia. Nikt nie odmówił im tego i wśród najuprzejmiejszych ukłonów wyszli oknami. Pozostałe towarzystwo podziwiając wśród żartów powabną szubienieczkę, udało się napowrót do sali jadalnej, którą zastało zupełnie wyprzątniętą przez zręcznych członków stowarzyszenia.

* **Plaga egipska.** W Skalbmierskiem i Proszowskiem szerzy się prawdziwa plaga egipska w postaci setek tysięcy myszy, podgryzających korzonki wschodzących roślin. Wielu ziemian znurtowane przez myszy pola powtórnie zaoruje i obsiewa.

* **Poczta gołębia.** Poznań ma niebawem dostać pocztę gołębią. Fiskus wojskowy wybudował wspaniały i z wszelkim komfortem urządzony gmach na podwórzu fortecznym przy Placu Działowym. Dla tysiąca tych ptasich gości urządzono komórki — tysiąc ich też na pierwszy raz w tych dniach przywiezie ze Strasburga hodowla gołębi pocztowych. Jest to szczególny ptak taki gołąb, jakby stworzony do przesyłek — wiernie je spełnia, nigdzie się nie zatrzyma samowolnie wśród drogi, póki nie stanie na miejscu przeznaczenia. Z gołębiami innego gatunku wcale się nie łączy, ani kojarzy. Obecna pora jest najstosowniejsza, do urządzania tej poczty — ze starych niejedne pójdą z czasem w świat daleki, dążąc może ku Strasburgowi nad granicę francuską; większa część ich tu zostanie, ale te, które tu wylęgają pisklęta, pozostają już wierne fiskusowi wojskowemu, zdolne wraz ze swemi dziećmi do marsowej posługi. Próby wycieczkowe ku granicy wschodniej, — nawet

---

Kochała także...

Następnie splotły się ich dłonie i byli szczęśliwi... Znaleźli nareszcie wspólną radość życia, wydziedziczeni z niej dotąd.

* * *

W kilka dni potem zostawiła starców na opiece sąsiadki i pod pozorem pilnego obstalunku, wyleciała z ciasnej izdebki, jak ptak z nienawistnej mu klatki.

Szła z podniesioną głową piękna i pociągająca nawet. Oczy jej błyszczały błękitem nieba, a czarne włosy zdawały się bardziej ciemne niż zwykle, uśmiech przemykał po wargach czerwonych, a cała czuła, że jest napowrot kobietą, piękną jak motylek przeistoczony z poczwarki, czuła że w jej żyłach płynie krew młoda, która pobudza serce do żywszego bicia i ogniem palącym przejmuje jej zmysły.

Szli na spacer na wieś, o której marzyła jeszcze w snach dziecinnych. Stąpała po zielonej trawie, zawieszona na ramieniu kochanka. Ptaki śpiewały, różnobarwne motyle uwijały się w koło. Zdało się jakby cała natura obchodziła uroczyście dzień tak dla niej błogosławiony.

Postępowała upojona szczęściem, z głową wspartą na ramieniu kochanka, ręce ich były złączone. Nie przypominała sobie nawet, że kiedyś tam była nieszczęśliwą. Srebrny jej śmiech rozlegał się w koło. Życie wydawało jej się tak miłem.

— Trzeba nam prędko pomyśleć o małżeństwie, moja Lizetko — rzekł do niej, pułk mój nie długo ztąd wyrusza. Czyś już mówiła z matką?

— Nie — odpowiedziała, a twarz zachmurzyła się... — Wiesz przecie Armandzie, że oni są tak zazdrośni o moje uczucie. Obawiam się też, że ciężko im będzie porzucić to miejsce, do którego się tak przyzwyczaili.

Młody człowiek zatrzymał się zadziwiony.

— Lecz przecie tak być nie może. Zabrać ich ze sobą byłoby dla mnie niepodobieństwem. Wiesz przecie, iż nie posiadam nic więcej oprócz mego żołdu?

— A cóż oni poradzą sobie bezemnie— rzekła głosem zmienionym, czując, że wszystko tańczy jej przed oczami.

— Sąsiadka będzie o nich mieć staranie, koszta utrzymania ich poniesiemy, zresztą będziesz ich odwiedzać.

Elżbieta zbladła jak śmierć.

— Ależ ja nie mogę ich opuścić, oni umarliby bez moich starań, do których są przyzwyczajeni.

— To niemożliwe. Zresztą mogę się postarać, żeby ich przyjęto do szpitala.

Elżbieta nie nalegała więcej.

— Wraccajmy — rzekła spokojnie, choć z rozpaczą w duszy. — Najlepiej będzie jeżeli zapomnimy o sobie.

* * *

W kilka dni potem pułk opuścił miasteczko. Ni prośby, ni błagania nie mogły zmienić postanowienia Elżbiety.

Została napowrót starą panną milczącą i bladą, nachyloną w oknie po nad robotą z zaczerwienionemi oczami.

Raz tylko, gdy odgłos trąb zwiastował odjazd pułku, uczuła że duszą ją głuche łkania, rzuciła robotę i pobiegła do kolan matki.

do Królewca — rozpoczną się niebawem, skoro okoliczności na to zezwolą. Może niejeden z tych gołębi pójdzie zobaczyć, jak wyglądają Warszawa i Wisła, aby kiedyś pobujać nad tą okolicą i nie zbłądzić w drodze! Również i do Torunia, przysłano w tych dniach ze stacyi gołębiej poczty w Kolonii sześć koszy transportowych, zawierające 160 gołębi, przeznaczonych do służby w armii.

Kalendarz.

16. Franciszka Reg. 17. N. Adolfa. 18. Marka i Marcelina. 19. Gerwazego i Protaz. 20. Sylwerego. 21. Alojzego. 22. Paulina B. 23. Zenona. 24. N. Jana Chrz. 25. Prospera B. 26. Jana i Pawła M. 27. Władysława Król. 28. Leona II. Pap. † 29. Piotra i Pawła.

Z IZBY SĄDOWEJ.

Rzeszów, 12. Czerwca.

NIESZCZĘSNE TERNO*).

Przewodniczący: Radca Mossor. Sędziowie: Radca Fischer i adjunkt Jabłoński. Prokurator: Siegler. Protokolista: Sawicki.

Zastępca poszkodowanych: adw. Dr. Goldhammer z Tarnowa.

Obrońcy: adw. Dr. Fechtdegen i notaryusz Pogonowski.

Na ławie oskarżonych: Zlate Sieglowa, Jakób Siegel, Henryk Siegel, Lifcia z Sieglów Gerstenowa i Bluma Napadło.

W dniu dzisiejszym zakończyła się werdyktem przysięgłych, po 4-dniowej rozprawie, sprawa głośna w Rzeszowie i w okolicy, o której umieściliśmy już krótką wzmiankę w jednym z dawniejszych nrów naszych pism. Treść jej, w krótkości opowiedziana jest następująca:

W domu Jakóba i Zlaty Sieglów, utrzymujących handel korzenny w Kolbuszowy, przebywała od kilku lat ich siostrzenica Emilia (Etel) Milch, sierota, która odziewana i żywiona przez Sieglów, wysługiwała im się w rozmaity sposób, głównie zaś była im pomocną w handlu przy utrzymywaniu ksiąg kupieckich i prowadzeniu korespondencyi. Młoda, zgrabna, bardzo przystojna i nader wesołego usposobienia, była ona ulubienicą gości sklepowych, którzy nie taili się z tem bynajmniej, że widok nadobnej Milci i rozmowa z nią, była dla nich nierównie większym magnesem niż „delikatesy“ sklepowe Sieglów. Gdy nadto Milcia miała skromny własny kapitalik, z którego dochody pobierali Sieglowie — przeto nie tylko nie była dla nich ciężarem, lecz owszem stanowiła nader rentowny kapitał, z którego sowicie korzyści ciągnąć umieli.

Ta to Milcia miała w lipcu 1882 r. sen, w którym główną rolę odgrywał przyjaciel i częsty gość Sieglów, aptekarz Kolbuszowski Franciszek Buczek, a gdy się nazajutrz zjawił w sklepie Sieglów, Milcia opowiedziała mu o swoim śnie i uradzili oboje by numera, które z tego snu Milcia ułożyć miała, postawiono spólnie na loteryę. W tym celu wręczył jej Buczek 25 ct. pozostawiając jej samej ułożenie numerów i postawienie na loteryi.

Milcia wyprowadziwszy ze snu swego numera 17, 25 i 30 dodała do pieniędzy aptekarza drugie 25 ct w. a. ze swoich własnych pieniędzy i postawiła terno za 50 ct. na loteryi Lwowskiej dnia 25. lipca przez służącą Sieglów Blumę Napadło.

Służąca, za powrotem swoim z kantoru loteryjnego, nie zastawszy Emilii w sklepie, oddała „risconto“ loteryjne Zlacie Sieglowej, ktora wrzuciła takowe do lady kasowej i powiedziała o tem Emilii przyrzekłszy wydać jej takowe na żądanie.

Dnia 27 lipca, córka Sieglów, Róża przybywszy z miasta, powiedziała w sklepie jakie nra na loteryi lwowskiej wyszły i napisała je kredą na drzwiach — i oto pomiędzy 5-ma wyciągniętemi nrami znalazło się terno, które Emilia postawiła! Można sobie wystawić radość Emilii! śmiała się, płakała, biegała jak szalona, całowała kogo napadła... aż wreszcie chcąc się przekonać o swojem szczęściu odebrała „risconto“ z rąk ciotki Zlaty, sprawdziła w kantorze loteryjnym, że jej nra rzeczywiście wyszły i pobiegła zaraz do apteki, podzielić się z Buczkiem radosną wieścią. Zaraz za nią nadeszła do apteki Sieglowa i również winszowała Buczkowi szczęśliwej wygranej — radując się niespodziewanem szczęściem swego „przyjaciola.“

Lecz nie szczerą widać była ta radość Zlaty Sieglowej i wygranie przez innych znacznej bo 2172 złr. w. a. wynoszącej sumy, pobudziło niezmiernie jej chciwość, z której powszechnie w Kolbuszowy słynęła. Wszak ją zresztą Emilia namawiała do spółki w stawce, zanim się z Buczkiem sprzymierzyła — a ona, nic nie przeczuwając, wypuściła z rąk szczęście... Tak być nie może! pomyślała Sieglowa — trzeba odbić zdobycz, bądź co bądź, choćby cząsteczkę jaką; a choć się przy tem bez „cygaństwa“ nie obejdzie, to jej to przecież nie pierwszyzna... „Audaces fortuna juvat“ zawołała w duchu Zlata, zapomniawszy o tem, że to przysłowie brzmi po polsku: „śmiałków psy gryzą“ — i dalejże snuć na poczekaniu projekta, jedne śmielsze od drugich...

Już wracając z Emilią z apteki, poczęła jej Sieglowa przedstawiać, że szkoda dawać tyle pieniędzy głupiemu „gojowi“, że trzeba coś na to poradzić i namawiała ją, by w tym celu wyparła się spółki z Buczkiem i powiedziała, że do stawki cztery osoby należały: Zlata Sieglowa, jej córka Lifcia Gerstonowa, Buczek i Emilia. Nadszedł wkrótce do sklepu i Buczek ułatwiwszy się w aptece i zażądał „risconta“. Sieglowa, która takowe znowu z rąk Emilii niby to w przechowanie odebrała, nie miała jeszcze odwagi odmówić i acz z niechęcią wręczyła „risconto“ aptekarzowi. Po przekonaniu się naocznie w kantorze loteryjnym, dokąd się wraz z Emilią był udał, o wygraniu terna, Buczek wrócił do sklepu Sieglów i tam Sieglowa, namyśliwszy się już ostatecznie, wystąpiła z oświadczeniem, że do wygranej należą 4 osoby i że Buczkowi tylko $^1/_4$ część się należy. Buczek trzymając „risconto“ w ręce odparł, że oprócz niego i Emilii nikt do wygranej nie należy, i że z nikim więcej dzielić się nie myśli — a wówczas Sieglowa zręcznym zwrotem wyrwała mu „risconto“ z ręki i wołając: „teraz już pan nic nie dostanie“ schowała takowe do kieszeni. A z Sieglową nie żarty! „jak co raz pochwyci, to już tego nie wypuści“ mówią Kolbuszowscy świadkowie. To też nasz pan aptekarz powrócił jak zmyty do domu, w przeczuciu niedobrych rzeczy — a wieczorem tego dnia dowiedział się z przerażeniem, że Sieglowa wyjechała do Lwowa odebrać wygraną sumę. Nie pomógł telegraficzny protest Buczka do dyrekcyi loteryi we Lwowie wysłany; w obec przepisów, że wygraną wypłacić należy okazicielowi risconta, otrzymała Sieglowa, całą wygraną sumę bez przeszkód. Wprawdzie najadła się strachu biedaczka, jak się sama w liście pisanym ze Lwowa do męża przyznaje, ale raz otrzymawszy pieniądze, podniosła głowę do góry i dalejże kpić w liście owym z biednego Buczka, dalejże rzucać na niego brutalne obelgi i pogróżki. „Ich heisse Zlata!“ woła Sieglowa w liście, ja pokażę głupiemu gojowi, co potrafię. W tym nader charakterystycznym liście, rozpływa się jeszcze nad Emilią. („Eteleben“) i obiecuje dać jej połowę wygranej — pod warunkiem jednak, że się zastosuje do jej planów.

Lecz ostrożność nie zawadzi — więc pieniądze posłała ze Lwowa wprost synowi Henrykowi Sieglowi, najtęższej głowie z famili do Krakowa a sama wstąpiwszy tylko do Kolbuszowy i zabrawszy ze sobą Emilię, której wytrwałości w intrydze jakoś nie dowierzała, pojechała z nią do Krakowa. Tam z synem Henrykiem odbyła walną naradę nad dalszym sposobem postępowania a pozostawiwszy Emilię pod opieką Henryka, wróciła do domu. W drodze dowiedziała się jednak, że Buczek wniósł tymczasem skargę do Prokuratoryi rządowej w Rzeszowie i że śledztwo w tej sprawie zarządzono a przeciw niej wydano nakaz uwięzienia. Zemknęła tedy nazad do Krakowa, gdzie wspólnie z synem usilnie wpływała na Emilię, by taż w razie potrzeby wyparła się spółki z Buczkiem i twierdziła, iż na loteryą stawiała tylko z ciotką Sieglową, a w podobny sposób wpływała także wraz z synem na siostrę Emilii Karolinę Reichardt z Tarnowa, by ta ostatnia nakłoniła Emilię do fałszywego zeznania, przed sądem na niekorzyść Buczka.

Tymczasem pod wpływem przestrachu, zawarł w Kolbuszowy Jakób Siegel ugodę z Buczkiem i wypłaciwszy mu 400 złr. w. a. gotówką, dał mu na taką samą sumę weksel, wskutek czego Buczek od swej skargi odstąpił i śledztwo bez formalnego wprowadzenia zastanowiono.

Ubezpieczywszy się z tej strony, Sieglowa, niezadowolona z ugody męża Jakóba, nakłoniła go do wytoczenia przeciw Buczkowi procesu cywilnego o unieważnienie owej umowy, jako niby niesłusznie wymuszonej i o zwrot gotówki i wekslu. Emilię zaś, obdarowaną prezentem za 70 złr. w. a. wzięła ze sobą napowrot do Kolbuszowy i trzymała nadal przy sobie durząc ją rozmaitemi obietnicami.

Czekała tedy Emilia cierpliwie spełnienia się obietnic, czekała nadaremnie kilka miesięcy, nareszcie zniecierpliwiona i widząc nieuczciwość ciotki, opuściła ją i przeniosła

*) Zwracamy uwagę, że pierwsza wiadomość o tem oszustwie podaliśmy w 4. numerze Kuryera z dnia 24. lutego b. r. w kronice pod tym samym tytułem.

— Mateczko, droga mateczko — zawołała — powiedz mi, że mnie kochasz, że mnie bardzo kochasz, żeś zadowolona z tego, że masz mnie koło siebie.

— Czyś zwaryowała czy co, że mi spać przeszkadzasz — była odpowiedź przebudzonej matki — co znaczyć mają te komedyanckie wybuchy czułości. Lepiej byś daleko zrobiła, gdybyś pomyślała o przyniesieniu mi kawy.

Elżbieta podniosła się zwolna, a rozniecając ogień do kawy dla ślepej, przysłuchiwała się oddalającym coraz bardziej dźwiękom wspaniałego marsza.

Słońce roztaczało jak dawniej po nad wszystkiem jasne swe blaski... a w jej sercu gasły zwolna ostatnie nadziei promienie.

się do siostry Reichardtowej w Tarnowie. Reichardtowie zaopiekowawszy się Emilią, upominali się niejednokrotnie o wypłacenie wygranej Emilii — lecz Sieglowa zrzuciwszy maskę zupełnie, oświadczyła, że nic Emilji nie wypłaci, bo się okazała niewdzięczną; zresztą, twierdziła, z wygranej nic się Emilii prawnie nie należy, bo na loteryę nie stawiała, a wygrana padła na terno przez samą Sieglową za własne pieniądze postawione. Nie pomogły prośby i groźby... Wreszcie zniecierpliwieni Reichardtowie donieśli o wszystkiem Prokuratoryi rządowej w Rzeszowie, prosząc o pomoc przeciw machinacyom Sieglowej. Rozpoczęło się dochodzenie na nowo.

Sieglowa twierdziła teraz przed sądem, że sama jedna na loteryą przez Blumę Napadło stawiała i terno wygrała, że Emilia nie stawiała, bo swoich pieniędzy nawet nie posiadała a pieniądze aptekarza na co innego wydała, że pretensya Emilii jest urojona i nie słuszna. Na znak swej szlachetności obiecała Sieglowa i teraz dać Emilii jakąś sumkę, ale dopiero w chwili jej zamęzcia i to z łaski. Poparli Sieglową mąż Jakób, córka Lifcia i służąca Bluma, którzy w sądzie śledczym potwierdzili pojedyncze szczegóły przez Sieglową przytoczone. Z drugiej strony jednak śledztwo wyjaśniło stan rzeczy na korzyść zeznań Emilii Milch i aptekarza Buczka o tyle, iż sąd śledczy wszystkich powyżej wymienionych spiskowych uwięził, a Prokuratorya oskarżyła ich o zbrodnię i postawiła ich obecnie przed sądem przysięgłych.

Oskarżono mianowicie:

Zlatę Sieglową o zbrodnię kradzieży, popełnioną przez samowładne bez zezwolenia posiadaczy zabranie risconta loteryjnego, reprezentującego wartość przeszło 2.000 złr. w. a. tudzież o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez staranie się o fałszywe zeznania przed sądem;

Henryka Siegla o takąż ostatnią zbrodnię oszustwa;

resztę zaś obwinionych o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez złożenie fałszywych zeznań przed sądem.

Przy rozprawie, obfitującej w dramatyczne i komiczne epizody, której szczegółów dla braku miejsca przytaczać nie możemy, odkrył się przed naszemi oczami smutny objaw moralnej zgnilizny w jaką popadła rodzina Sieglów i widok chciwości, która bezwstydnie i bezczelnie nie pogardza żadnym środkiem, by sobie tylko przysporzyć korzyści. Obwinieni w swojem tłumaczeniu się popadli w rażące ze sobą sprzeczności i nieprawdopodobieństwa — gdy przeciwnie Emilia Milch wzbudziła rzetelną sympatyę i współczucie, tudzież wiarę w jej prawdomówność. Świadkowie w liczbie przeszło 20 potwierdzili szczegóły powyżej przytoczone. Z zeznań ich wynikło, że w Kolbuszowy głos powszechny zarzuca Sieglom, iż w sprawie o terno dopuścili się haniebnego i bezczelnego czynu na szkodę Emilii Milch i Buczka i że w tej mierze, niema wątpliwości.

Po zamknięciu postępowania dowodowego i postawieniu pytań przysięgłym w treści oskarżenia, Prokurator żądał postawienia pytania wypadkowego w kierunku zbrodni oszustwa, popełnionej przez Zlatę Sieglową przez podstępne wyłudzenie wygranej sumy w dyrekcyi loteryi — lecz po sprzeciwieniu się obrońców, żądaniu temu Trybunał odmówił.

Poczem rozpoczęły sie ostateczne wywody oskarżyciela, zastępcy poszkodowanych i obrońców, które zabrały cały dzień do godziny 7. wieczór i celowały rzadką wymową i starannością w wyczerpaniu przedmiotu.

Po również pięknem i nader przedmiotowem streszczeniu rozprawy przez przewodniczącego, udali się przysięgli na ustęp, a po przeszło jednogodzinnej naradzie ogłosili werdykt, którym pytania co do Zlaty Sieglowej 12 głosami, co do Henryka Siegla 8 głosami zaś co do Blumy Napadło 12 głosami potwierdzili.

Natomiast zaprzeczyli przysięgli pytaniu co do Jakóba Siegla 8 głosami, a co do Lifci Gerstonowej 10 głosami.

Na podstawie tego werdyktu Trybunał skazał Zlatę Sieglową za zbrodnię kradzieży i oszustwa na 3 lata, Henryka Siegla za zbrodnię oszustwa na $1^1/_2$ roku wreszcie Blumę Napadło za zbrodnię oszustwa na 1 rok ciężkiego, jednorazowym postem co tydzień obostrzonego więzienia. Jakóba Siegla i Lifcię Gerstonową uwolniono od oskarżenia.

Skazani zgłosili przeciw wyrokowi zażalenie nieważności.

X.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Handel zbożowy we Lwowie. Usposobienie jest bardzo dobre, szczególnie wielkie zakupna czynią dla konsumcyi miejscowej, ale zapasy zdają się być wyczerpane. Nasiona olejne są bardzo poszukiwane osobliwie rzepak podniósł się o 1 złr. na cetnarze metr.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie ogłosił warunki, pod jakimi postanowił utworzyć pewną liczbę obór zarodowych pół krwi za pomocą funduszów subwencyjnych. Dalej wysłał okólnik wraz z programem powiatowych wystaw przeglądowych bydła włościańskiego, połączonych z premiowaniem. Na kilku ostatnich posiedzeniach Komitet zajmował się następującemi sprawami: przyjął referat dr. Pilata o środkach przeciw wylewom wód, uchwalił budżet tegoroczny, (wydatki 9.653 złr. dochody 8.341 złr., na pokrycie niedoboru pobieraną będzie część obowiązkowa od oddziałów w wysokości 20% od wkładek.) przyjął referat dra Strzeleckiego o nadzorze państwowych lasów, takiż p. Breuera w sprawie zachęcania włościan do uprawy roślin pastewnych, pana Schütza w sprawie zawiązania spółek melioracyjnych i drenowniczych zapomocą pożyczek Banku krajowego.

Towarzystwo rybackie w Krakowie rozpuściło tego roku 86.006 narybków łososia w nasze rzeki, prócz tego mnóstwo pstrążąt i nieco lipieni. Ustawa rybacka i rozporządzenie do niej niestety dotąd nie ogłoszone, a ta zwłoka wychodzi na szkodę rybactwa krajowego i niweczy usiłowania Towarzystwa rybackiego. Z wdzięcznością należy wspomnieć o nakazach niektórych starostw, wzbraniających niszczenia ryb podczas tarła.

Telegrafowane kursa z Wiednia z dnia 15. Czerwca 1883.

Akcye kredytowe 298·—, Akcye kolei Karola Ludwika 301·— Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 169·50, Renta papierowa 78·65, Renta srebrna 79·10, Renta złota 99·05, Gal. obligacye indemizacyjne 98·70, Gal. Listy zastawne 102·—, Gal. Listy hipoteczne 102 —, Dukat 5·68, Marka 58·45, Rubel papierowy 117.75.

Sprawozdanie tygodniowe w Rzeszowie dnia 15. Czerwca 1883.

Ceny za 100 kilogramów.

Pszenica	9.50	do 10·—	złr.
Żyto	7·—	„ 7.50	„
Jęczmień	7·—	„ 7·30	„
Owies	7·50	„ 8.—	„
Ziemniaki	2·80		

Targ więcej był ożywiony dla wykupienia zboża od włościan mniejszą ilością.

Sprostowanie. W num. 11. na str. 5. w artykuliku kroniki „Druga kadencya“ opuszczono: „od 7.—9. czerwca, Zlata Siegel o kradzież i oszustwo.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nie nieprzyjmuje.

NADESŁANE.

W ostatnim numerze Przeglądu Rzeszowskiego p. Jan Als prostuje, że na zebraniu wyborców w dniu 24 Maja odbytem nie Wacław tylko Ludwik Jabłoński był obecnym. Nie będąc wyborcą, na tem zebraniu nie byłem, prócz jednego mego syna wyborcy na zebraniu tam żaden z Jabłońskich nie był. Prostuję więc twierdzenie p. Alsa i oświadczam że to jego podanie jest nieprawdą. A czy właściwem jest bez przekonania się napadanie na człowieka, któren by mógł być jego dziadkiem niech sam sobie odpowie.

Ludwik Jabłoński.

Na czasie!

Nakładem i drukiem

KSIĘGARNI J. A. PELARA W RZESZOWIE

wyszły i są do nabycia:

Cybulski W., Rejestra ekonomiczne,

wydanie 7me poprawne na pięknym papierze w trwałej oprawie. Cena 2 złr. 50 ct.

Bobrecki J., Rejestra lasowe,

wydanie 3cie poprawne z uwzględnieniem nowych miar i wag. Cena 1 złr. 20 ct.

W tejże księgarni są do nabycia:

a) Dzienniki robocizny większe i mniejsze, *b)* Dziennik pieniężny, przychodu i rozchodu, *c)* Raporta tygodniowe, *d)* Raporta dzienne, *e)* Raporta lasowe, *f)* Raporta czynności gospodarczej, *g)* Assygnaryusze, *h)* Kwitaryusze, *i)* Dziennik wydaw. obroków, *k)* oraz i książeczki dla czeladzi folwarcznej.

Ojciec zadżumionych

W EL ARISH 4—?

Juliusza Słowackiego

wyszedł w tłumaczeniu hebrajskiem

M. D. GESCHWINDA

zaprzysięgłego tłómacza sądowego w Rzeszowie.

Cena 30 ct. — Czysty dochód przeznaczony na cel dobroczynny.

Jest do nabycia

w księgarni J. A. PELARA w Rzeszowie.

LUDWIK HOLCER

ZAŁOŻYŁ CEGIELNIĘ

w Staroniwie obok gościńca Przybyszowskiego

i zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że wyrabia wypróbowaną i bardzo trwałą cegłę, którą nabywać można u niego w ilości według potrzeby. — Próby z literą H. można obejrzeć na placu budowy u p. Jamrozika. 1—3

DRUKARNIA J. A. PELARA W RZESZOWIE POSZUKUJE **PRAKTYKANTA** z ukończoną najmniej II. kl. gimnazyalną.

Pracownia stolarsko-rzeźbiarska

J. KRYGOWSKI i A. RAROGIEWICZ

otworzyli pracownię

STOLARSKO-RZEŹBIARSKĄ

W RZESZOWIE

przy ulicy Sandomierskiej

i polecają swe wyroby stolarskie, meblowe i kościelne łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

13—13

Pracownia stolarsko-rzeźbiarska

Nagrody pilności!

Księgarnia J. A. Pelara w Rzeszowie

POLECA

wielki wybór książek ozdobnie oprawnych z napisem „Nagroda pilności" w cenie od 20 ct. i wyżej, oraz książki do modlenia w ładnych oprawach od 20 ct., i obrazki na setki od 30 ct. i wyżej. — ZAMÓWIENIA z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

Najtańszy bazar norymbergski i galanteryjny

A. Jachimowicza

W RZESZOWIE,

poleca Szan. Publiczności

na sezon wiosenno-letni

wszelkie nowości w wielkim wyborze:

KAPELUSZE filcowe *najnowszego fasonu,*

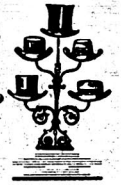

krawatki, kołnierzyki najnowsze, bieliznę męzką i damską, roboty zaczęte na kanwie, obuwie (sztyflety) męzkie, damskie i dziecinne i t. d.

Wielki wybór chińskiego srebra

po cenach najumiarkowańszych.

Zamówienia z prowincyi załatwia szybko i sumiennie. 5—?

MORSZYN

zdrojowisko solankowo-borowinowe

odszczególnione za swe cenne przetwory lecznicze do picia i kąpieli dyplomem pochwalnym 1881, medalem zasługi na wystawie w Przemyślu i Tryeście 1882.

Woda gorżka naturalna ze zdroju „Bonifacego" pomiędzy wszystkiemi wodami gorżkiemi jako najbardziej esencjonalna, co do ilości składników stałych, przewyższająca obecnie tyle rozpowszechnione wody gorżkie Węgierskie i Czeskie, w małych dawkach sprawia już obfite wypróżnienia bez bolu i upośledzenia trawienia i zaleca się wskutek tego do dłuższego użycia.

Sol gorżka rodzima ze zdroju „Bonifacego", ługowa na sposób soli Karlsbadzkiej.

Ług bromo-solankowy ze zdroju „Magdaleny" takiej samej dobroci jak kreucenachski i halski. Flaszka 1 lit. 1 Kilo 750 gr. 60 ct.

Ług Morszyński solankowo-borowinowy po raz pierwszy do użytku lekarskiego wytworzony, posiada wiele kwasu mrówkowego i żelaza.

Borowina czyszczona do kąpieli.

Żętyca owcza i krowia, pastylki żętyczne i kumys najlepszej jakości. Składy we wszystkich handlach wód mineralnych i aptekach.

Lekarzem zdrojowym jest Dr. KRAMARZYŃSKI KAROL b. sekund. I. Szpitala powsz. w Krakowie.

Otwarcie pory zdrojowej d. 20. maja. 2—6

Główny skład w handlu J. Schaitter i Sp. w Rzeszowie.

Świeże tegoroczne

WODY MINERALNE 6—20

poleca po najtańszych cenach

główny skład wód szczawnickich

J. Schaitter i Spółka w Rzeszowie.

Najlepszą i najtańszą

MASĘ WOSKOWĄ

do zapuszczania posadzki

w pięciu odcieniach po złr. 1 blaszanka

Bursztynowy lakier na posadzkę

w dwóch odcieniach, za kilka godzin wysychający, w blaszankach po 70 ct. i złr. 1.40

Bursztynowy lakier na posadzkę bezbarwny, dla dodania połysku

w blaszankach po złr. 1.50.

Również inne lakiery i wernixy, jako to: kopalowy, bursztynowy, damarowy, sandarakowy, terpentynowy, czarny asfaltowy, przydatne na meble, powozy, dla introligatorów, dalej farby olejne tarte, doskonale schnący gotowany pokost, wreszcie najrozmaitsze gatunki

PENZLI i SZCZOTEK

poleca i o łaskawe zamówienia prosi

HANDEL POD FIRMĄ

J. Schaitter i Spółka

w Rzeszowie. 4—5

Podpisani mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że urządziliśmy w tutejszo-sądowym c. k. domu karnym

FABRYKĘ WYPLATANYCH SPRZĘTÓW

a mianowicie wszelkiego rodzaju

Koszy, Wózków dziecięcych, Mebli i t. p.

Przyjmujemy także wszelkie w zakres ten wchodzące reparacye, wyplatamy zużyte gięte krzesła, kanapy, i t. p. i uskuteczniamy wszelkie zamówienia w najkrótszym czasie i po najprzystępniejszych cenach.

Zgłoszenia przyjmujemy w kantorze tartaku naszego, ulica Sandomirska.

Polecając się łaskawym względom Szan. Publiczności, zostajemy z wysokim poważaniem

BRACIA HERZ.

2—6

Nakładca i odpowiedzialny za redakcyą J. A. Pelar. Z drukarni J. A. Pelara (H. Czerny). — Zarządca Jan Deripper.